

WYOBRAŹNIA „EKSTREMISTY”

Rysunki Janusza Gniadka z lat 1980-1983,
tragicznie zmarłego pracownika PBM „Budochem” w Krakowie

Zarząd Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”
Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

WYOBRAŹNIA „EKSTREMISTY”

Rysunki Janusza Gniadka z lat 1980-1983,
tragicznie zmarłego pracownika PBM „Budochem” w Krakowie

Katalog wystawy
Kraków 31 VIII – 14 IX 2020



Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
Solidarność
Region Małopolski

FUNDACJA
CENTRUM
DOKUMENTACJI
CZYNŹI
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

Kraków

Kurator wystawy:
Andrzej Dróżdż

Opracowanie graficzne:
Lech Dziewulski

Opracowanie redakcyjne:
Lidia Nowak

ISBN 978-83-8138-319-6



Wydawnictwo Księgarnia Akademicka
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks: 12 431 27 43, 12 421 13 87
e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa:
www.akademicka.pl

Wojciech Grzeszek

Przewodniczący Zarządu Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”

WPROWADZENIE

40. rocznica powstania NSZZ „Solidarność” to właściwy moment na przypomnienie faktu, że nasz związek w 1980 r. tworzyło blisko 10 milionów Polaków. Zdecydowana większość bohaterów tamtych dni jest wciąż szerzej nieznana, a niestety często i w ogóle zapomniana.

Taką postacią jest bohater oddawanego w ręce Czytelników katalogu, Janusz Gniadek, młody działacz „Solidarności”, pracownik Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego „Budochem” w Krakowie, który swoją twórczością postanowił wspierać dokonujące się przemiany oraz prześmiewczo i szyderczo pokazywał polską rzeczywistość na początku lat

80. XX w. Myślę, że dla współczesnego odbiorcy to doskonała okazja do spojrzenia na nasz kraj i jego problemy przed czterdziestoma laty.

Szczególne podziękowania kieruję do Pana Józefa Kowalówki, który przechował rysunki swego tragicznie zmarłego przyjaciela i dzięki któremu możemy je dziś zaprezentować.

Dziękuję Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległości w Krakowie, która od lat gromadzi i udostępnia archiwa związane z NSZZ „Solidarność” i dzięki której możemy dziś poznać twórczość Janusza Gniadka.



Fragment Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku
(fot. Jacek Wcisło)

**RYSUNKI
JANUSZA GNIADKA**



Janusz Gniadek
(1954-1983)

JALTA

Sprawa Polski była ustalana przez Wielką Trójkę bez udziału Polaków. Poszły w zapomnienie piękne słowa Roosevelta o „czterech wolnościach”, o Polsce jako „natchnienie narodów”. Zaginęły gdzieś postanowienia Karty Atlantyckiej.

Wyblakły niedawne dokumenty sojuszniczych zobowiązań wobec Polski. Siła zyskiwała przewagę nad sprawiedliwością i prawem.

- Tadeusz Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945. Szkic historyczny*, Wydawnictwo GŁOS, Warszawa 1981



VIII ZJAZD PZPR: LUTY 1980 R.

„Wypowiadamy się za nieustannym umacnianiem ideologicznej jedności i braterstwa z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, za wzbogaceniem przyjacielskiej współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Opowiadamy się za cementowaniem na zasadach proletariackiego internacjonalizmu jedności całej wspólnoty socjalistycznej i za jednością międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego”.

- Sprawozdanie Komisji Uchwał i Rezolucji
VIII Zjazdu PZPR, 15 lutego 1980 r.

dzielenie wyrazu: soc - jalistycznej
komuni - stycznego (lub bez dzielenia)



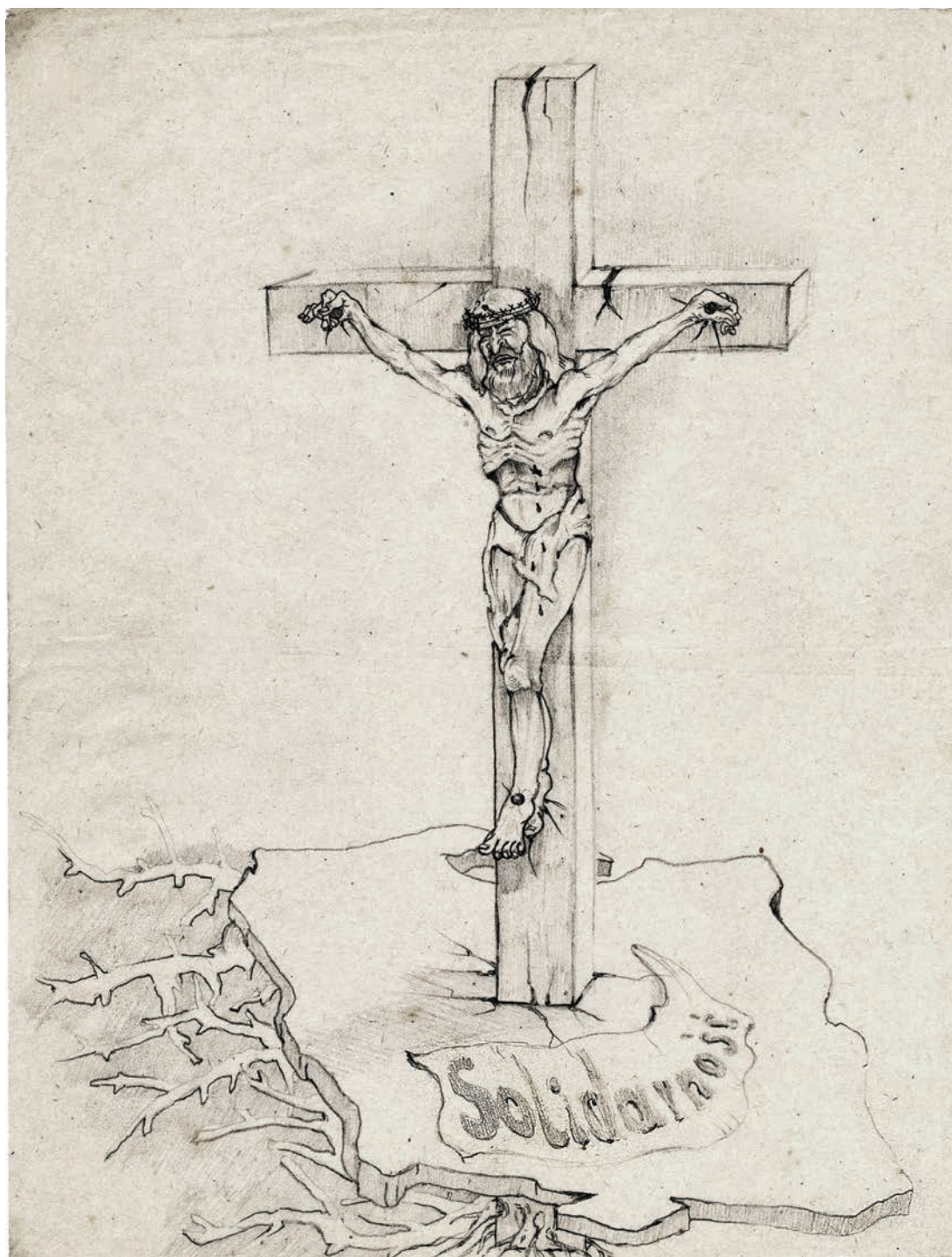
NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ...

**„Niech zstąpi duch Twój i odnowi oblicze ziemi.
Tej ziemi”.**

- Jan Paweł II, Pierwsza pielgrzymka papieska do Polski,
Warszawa, pl. Zwycięstwa., 3 czerwca 1979 r.

**„Polska może żyć własnymi siłami, własnymi mocami, ro-
dzimą kulturą, wzbogaconą przez Ewangelię Chrystusa”.**

- kard. Stefan Wyszyński, Warszawa, 1 marca 1981 r.



SOLIDARNOŚĆ

„W tym słowie jest zawarty zasadniczy sens i treść naszego ruchu”

- „Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Krakowie” 1980, nr 1 z 26 września

„Robotnicy pozbawieni jakiegokolwiek innej broni poza odwagą, determinacją i masową solidarnością, która objęła opozycję inteligencją, chłopów i młodzież - przeciwstawili się całej potędze supermocarstwa i nie uciekając się do użycia siły odnieśli bezkrwawe zwycięstwo w kilku kolejnych rundach”.

- Jan Nowak [Jeziorański],
Jak wygrać trzecią wojnę światową?,
Kultura (Paryż) 1981, nr 4

„Robotnicy polscy zwyciężyli”. „Zwrot historyczny”. „Nowy rozdział w dziejach pojałtańskich”. „Długa i trudna walka zaczyna się dopiero teraz”. „Europa i Ameryka muszą pomóc zwycięzcom”. „Groźny pomruk Prawdy moskiewskiej”. Tytuły na pierwszych stronicach dzisiejszych gazet. Oddają nieźle sens wydarzeń”.

- Gustaw Herling Grudziński, *Dziennik pisany nocą*,
Paryż 1984 - 1 września 1980 r.



ROZPASANA POLSKA KONTREWOLUCJA

„W Polsce szaleje w tej chwili rozpasana kontrrewolucja (...).”

- Leonid Breżniew, sekretarz generalny KC KPZR.
Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 29 października 1981 r.

„W ogóle należy powiedzieć, że naszych wojsk wprowadzać do Polski nie wolno. Polacy nie są gotowi na ich przyjęcie.”

- Dmitrij Ustinow, minister obrony ZSRR.
Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR
z 29 października 1981 r.

„Kierownictwo polskie musi rozstrzygnąć kwestię: albo skapituluje, jeśli nie zastosuje stanowczych środków, albo zastosuje energiczne środki, ogłosi stan wojenny, izoluje ekstremistów z „Solidarności” i wprowadzi należyte porządki. Innej drogi nie ma. (...) Równocześnie jednak będziemy zmuszeni postarać się jakoś rozwiać złudzenia Jaruzelskiego i innych polskich polityków w sprawie wysłania tam wojsk. Wprowadzić wojsk do Polski nie można w żadnym razie”.

- Andriej Gromyko, szef dyplomacji ZSRR.
Posiedzenia politbiura KC KPZR z 10 grudnia 1981 r.

(Władimir Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Politeja, Warszawa 1998)



BANKRUCTWO GOSPODARCZE ZAPOWIEDZIĄ KATASTROFY POLITYCZNEJ

„Pamiętamy wszyscy z drugiej połowy lat siedemdziesiątych z TV niekończące się pielgrzymki radzieckich działaczy gospodarczych w Warszawie. Przyjeżdżali nawet kierownicy resortów gospodarczych trzeciorzędnych republik azjatyckich i podpisywali umowy. Po każdej wizycie zniknęły z półek towary lub surowce, odpowiadające branżowo wizycie danego ministra. Premier Jaroszewicz z twarzą pełną nabożnego serwilizmu, a zarazem przerażenia, tylko podpisywał. I podpisywał. Niektóre z nich obowiązują aż do 1990 roku”.

Marian Rajski, *Przyczyny upadku i ruiny gospodarczej Polski*, [Warszawa], Niezależne Wydawnictwo Chłopskie, 1981

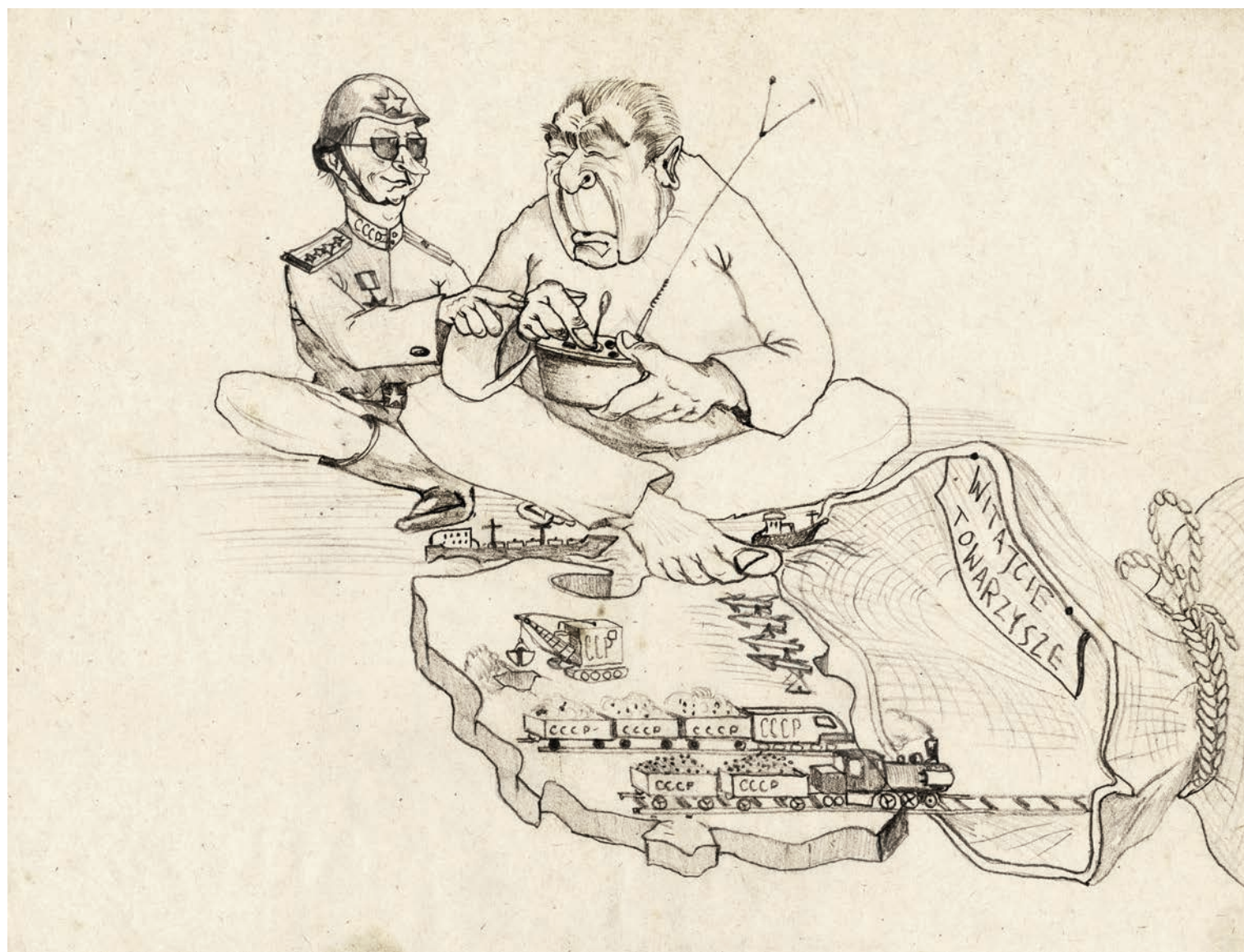
„Chciałbym teraz zaznaczyć, że Jaruzelski dość uporczywie wysuwa wobec nas żądania ekonomiczne i uzależnia przeprowadzenie <<operacji Z>>^{*)} od pomocy gospodarczej z naszej strony, a nawet powiem więcej, chce pomocy wojskowej, choć nie mówi tego wprost”.

- Jurij Andropow, Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 r., Władimir Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Politeja, Warszawa 1998

„Jak wiadomo, zgodnie z postanowieniem Biura Politycznego i na prośbę towarzyszy polskich, świadczymy im pomoc, dostarczając 30 tys. ton mięsa. Z tych 30 tys. ton wysłano już 16 tys. ton. Trzeba powiedzieć, że towar, w tym także mięso, jest wysyłany w brudnych, nieczyszczonych wagonach po rudzie, w stanie bardzo nieefektywnym. Przy rozładowaniu tych transportów na polskich stacjach ma miejsce prawdziwy sabotaż. Polacy wypowiadają najbardziej nieprzyzwoite słowa pod adresem Związku Sowieckiego i naszych ludzi, odmawiają czyszczenia wagonów itd. Wszystkich zniewag, jakie padają pod naszym adresem, nie sposób wyliczyć”.

- Nikołaj Bajbakow, Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 r., Władimir Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Politeja, Warszawa 1998

^{*)} „Operacja Z” - kryptonim na oznaczenie stanu wojennego w Polsce



WOJNA Z NARODEM

... „narastająca agresywność ekstremistów, jawne dążenie do całkowitego rozbioru socjalistycznej, polskiej państwowości. Jak długo można czekać na otrzeźwienie?”

- gen. Wojciech Jaruzelski, Przemówienie z 13 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego

„Po upływie pół roku, gdy dalej trwają aresztowania, osądzenia i demonstracje, słowa gen. Jaruzelskiego, deklarujące porozumienie z narodem, prawo i sprawiedliwość, brzmią jeszcze bardziej fałszywie niż 13 grudnia 1981”.

„Bez Retuszu” (Kraków) 1982, nr 12

„W szczególności to, co stało się w Polsce 13 grudnia 1981 roku – odsłoniło w sposób wstrząsający prawdziwe oblicze tzw. komunistycznego systemu – jako najbardziej wstecznego, kontrrewolucyjnego i antysocjalistycznego systemu rządów we współczesnym świecie”.

- ks. Franciszek Blachnicki, *Nowe światło nadziei*,
[RKS NSZZ Solidarność, Wrocław 1983]



GENERAŁ

Poszedł na żołd i przywilej
Dar radziecki – jak niecnota,
Strzelając do AK-owców głosił:
„Ja – prawdziwy patriota!”

Wstąpił potem do ZBOWidu
Za srebrniki – Iskariota,
Mówiąc każdemu, wszem i wobec
„Ja – prawdziwy patriota!”

W generalskim już mundurze
- prostytutka czy kokota –
Bałakał tak trochę z ruska
„Ja – istinnyj patriota”.

Wojną straszy naród własny
Lży go, szamoce się, miota.
Strzela do robotników
Ten prawdziwy patriota

Już w narodzie się nie znajdzie
Żaden głupi czy idiota
Który jego słowom wierzy,
Że prawdziwy patriota.

[autor nieznany]

- *Śpiewnik z wojny polsko-jaruzelskiej*,
cz. 3, „Solidarność”, [Lublin] 1982



NASI „OKUPANCI” ...

„ZOMO nie jest formacją jednolitą. Część stanowi wyszkolona kadra, część kryminaliści, którzy za cenę skrócenia wyroku lub zatarcia kary podjęli służbę w ZOMO. Reszta to zmilitaryzowane grupy ORMÓ oraz przymusowo wcieleni żołnierze z ostatniego poboru”.

- „Zomorządność” 1982, nr 8

Dramat oficera MO

12 listopada o godz. 9.30 POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO por. Józef Kurowski, funkcjonariusz drogówki KWMO, ur. 19 III. 49 r. Tragedia ta rozegrała się przy ul. Mogilskiej 109. Wydarzyła się tuż po odprawie, na której w ostrych słowach zbesztano i sponiewierano por. Kurowskiego za nieużycie pałek przez jego oddział ZOMO przy rozpędzaniu pochodu studentów w miasteczku studenckim 11 listopada. Jeden z wyższych oficerów krzychał: miałeś pałki, a nie biłeś! Por. Kurowski miał zostać postawiony

przed sądem polowym za niewykonanie rozkazu. Tuż po odprawie znieważony i poniżony oficer udał się do łazienki, gdzie zastrzelił się z własnej broni strzałem w głowę. Józef Kurowski mieszkał w Jaworniku, koło Myślenic, osierocił dwoje dzieci, a trzecie jego dziecko zmarło przed paroma miesiącami. Zmarły jak i jego rodzina był żarliwym katolikiem, z czym, mimo pracy w MO, nie krył się. W opinii sąsiadów był on uważany za prawego i dobrego człowieka, posiadającego wielu przyjaciół.

- „Hutnik” 1982, nr 35

W środę 20 X na cmentarzu w Grębałowie odbył się pogrzeb zabitego przez bandytów z SB Bogdana Włosika, pracownika Walcowni Zimnej Blach HiL. Na pogrzeb przyszło ponad 10 tys. ludzi, a stos kwiatów i wieńców wznosił się na wysokość ok. 3 m. CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI.

- „Zomorządność” 1982, nr 32/33



ZNIEWOLONY ORZEŁ

„Niewątpliwie, oznaki niezadowolenia występują u żołnierzy służby zasadniczej, zwłaszcza tych, którzy od jesieni ubiegłego roku powinni się znajdować w domach rodzinnych. Prawdopodobnie część młodszej kadry oficerskiej i podoficerskiej również nie popiera poczynań junty.

Nie zapominajmy jednak, że kształt obecnego wojska polskiego jest diametralnie różny od tego, jaki istnieje w rozumieniu Polaków.

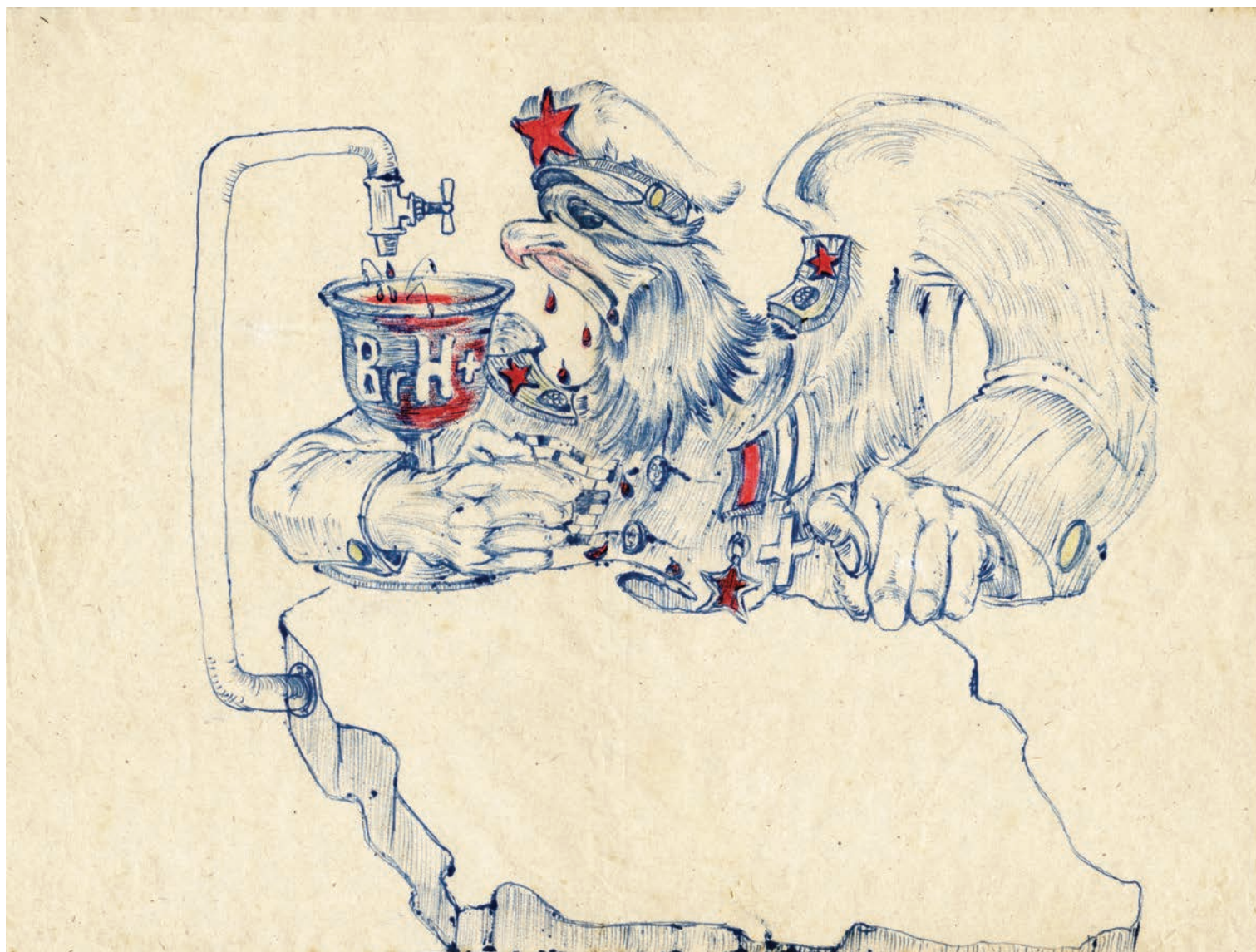
- Najszczytniejsze hasła zostały perfidnie wykreślone z żołnierskiej nomenklatury.
- Patriotyzm zastąpiono internacjonalizmem,
- Boga uczyniono ze starszego brata.

Wywiera się presję na szarych żołnierzy, by wstępowali w szeregi tzw. organizacji młodzieżowej i PZPR. Nie ma mowy, by oficer nie był członkiem partii. Pranie mózgow, propagowanie sowieckich idei, szykanowanie bezpartyj-

nych i cała gama politycznego terroru są teraz naczelnymi celami WP. Żołnierz polski nie stoi teraz na straży naszej ojczyzny. Żołnierz polski pilnuje, by nikt nie odważył się podciąć nóg u stołków, na których zasiadają zniechęcone, komunistyczne bożki. (...)

Odkąd w naszej ojczyźnie rządy należą do moskiewskiej agentury, wojsko jest wykorzystywane do tłumienia narodowych buntów. Wszyscy znamy prawdę o Grudniu 1970. Jest ona niepodważalna. Wydawało się, że komuniści przyznali się do straszliwych win, do dłoni pomazanych robotniczą krwią. Okazuje się jednak, że kłamstwo i parszywa agitacja ożyły ponownie wraz ze zradą, jaką zainicjował Kreml 13 XIII 1981 roku”.

- „Opinia Krakowska. Pismo Konfederacji Polski Niepodległej” 1982, nr 26



EMBARGO AMERYKAŃSKIE NA IMPORT Z POLSKI GEN. JARUZELSKI PROSI WŁADZE ZSRR O POMOC GOSPODARCZĄ

„Sytuacja gospodarcza Polski po zamachu Jaruzelskiego i wprowadzeniu stanu wojennego wyraźnie się pogorszyła. Stanem wojennym i terrorem można osiągnąć powierzchowny spokój, ale nie można uzyskać funkcjonowania gospodarki”

- Janusz Rakowski, *Długi PRL po zamachu*,
„Kultura” (Paryż) 1982, nr 3

System kartkowy

- od lipca 1976 r. kartki na cukier,
- od maja 1981: kartki na mięso i jego przetwory, masło, tłuszcze, ryż i przetwory zbożowe, abonament na mleko,
- od sierpnia 1981 r. - kartki na alkohol (0.5 l. wódki lub 0.75 l. wina / mies.),
- od września 1981 r. - mydło i proszek do prania (300 g/mies.), wyroby czekoladopodobne (100 g/mies.) i cukierków (250 g/mies.),
- od marca 1982 r. - kartka na kartki („karta zaopatrzenia”, odnotowana w dowodzie osobistym, uprawniała do dostawiania kartek),

- od drugiego kwartału 1982 r. m.in. kartki na zeszyty, na benzynę (30 l. / mies. na fiata 126p),
- od czwartego kwartału 1982 r. m.in. talon na jedną parę obuwia skózanego lub skóropodobnego / rok, 1 rolka papieru toaletowego za poświadczenie o oddaniu 1 kg makulatury do skupu.

„DO KRAKOWA w ramach pomocy dla Polski przybył z ZSRR transport ryżu, który w 1 kg zawiera 250 larw robactwa /norma polska – 201 larw na 1 kg/. Na domiar złego stwierdzono, że aby robaki nie zjadły ryżu, zaprawiono go rtęcią. Nie nadawał się więc nawet jako karma dla zwierząt. Po naradzie w UM postanowiono przerobić go na alkohol. Na marginesie kilka refleksji. Czy społeczeństwo radzieckie wie czym jest karmione? A jak bardzo musi podsycać antypolskie nastroje fakt, że w sytuacji prawdziwego głodu w niektórych częściach ZSRR wysyła się żywność do Polski”

- „Zomorządność” 1982, nr 18

(- kartki...) raz pauza, a innym razem bez pauzy. Trzeba to jakoś ujednoczyć



ZBROJNE RAMIĘ PARTII

„Dzienna stawka wyżywienia / okupantów / wynosi kilkaset złotych. Ponadto otrzymują paczkę papierosów dziennie, a ZOMO-wcy kilka butelek wódki miesięcznie. Za pracę nocną i udział w „<<akcjach>> ZOMO jest dodatkowo wynagradzane / żywność, pieniądze /. Rekompensaty cen dla wojska i ZOMO wynoszą ok. 4000 zł. Miesięcznie¹⁾. Wojsko dostaje też dodatkowe kartki na mięso. We Wrocławiu i Gorzowie pracownikom MO sprzedawano po symbolicznych

cenach towary pochodzące z darów zagranicznych. Przed podwyżką rozprowadzono ok. 2000 pralek, chłodziarek i zamrażarek wyprodukowanych przez wrocławskie zakłady Preedom – Polar, a nabywcami w większości byli milicjanci, wojskowi, SB”

- „Zomorządność” 1982, nr 8

¹⁾ średnie wynagrodzenie miesięczne w 1982 r.: 11 631 zł.



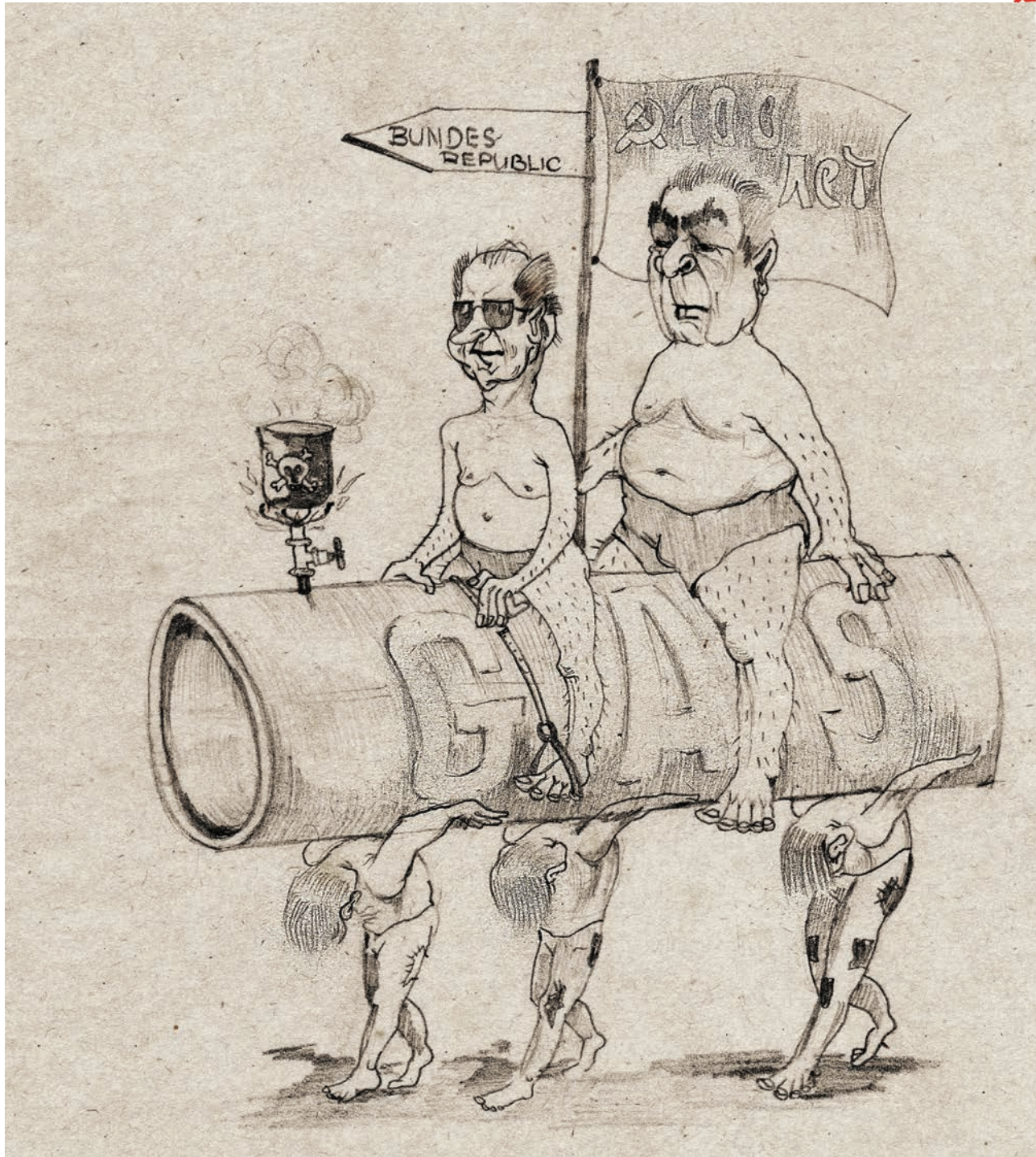
OSTATNIA NADZIEJA: PETRODOLARY

Stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych, sprzeciwiające się budowie gazociągu z Syberii przez zachodnich aliantów, miało u swych pierwotnych źródeł stan wojenny wprowadzony w Polsce z polecenia sowieckiego Politbiura.

– Zbigniew Byrski (Nowy Jork), *Rurociąg syberyjski a przyszłość NATO*, „Kultura” (Paryż) 1982, nr 10

Sankcje ekonomiczne wobec Sowietów byłyby skuteczne tylko w wypadku konsekwentnej i solidarnej postawy Zachodu. A Zachód ani nie jest solidarny, ani nikomu w Europie nie zależy na uszkodzeniu interesom ZSSR.

- Tomasz Mianowicz (RWE), *Wynik trzeciej wojny światowej*, „Kultura” (Paryż) 1982, nr 4



POLITYKA ŚLEPCA, W SPRZECZNOŚCI Z CELAMI NARODOWYMI

Ślepiec

Dokąd to ślepcze prowadzisz,
Każąc iść w równym szeregu
Przecież tam mróz jest niehumaniczny
I tylko WRONy na śniegu
(...)

Kostur swój dźierzysz na przedzie
Jak marszałkowską buławę,
Dokąd cię jeszcze zawiedzie,
Na jaką jeszcze niesławę”
(...)

- autor anonimowy

Noc generałów. Zbiór poezji wojennej 13 XII 1981 – 13 II 1982,
Wojenna Oficyna Wydawnicza, [Warszawa] 1982



NOWE ŚWIATŁO NADZIEI

„Tysiącletni bilans polityczny Polski jest ujemny i nie daje powodów do radości. Po dziesięciu wiekach znaleźliśmy się w punkcie wyjściowym. Utraciliśmy wszystko co można było utracić. Z Rzeczypospolitej „obojga narodów”, z „idei Jagiellońskiej”, z misji „przedmurza” - nie pozostało ani śladu ani popiołu. Ponieśliśmy nie tylko olbrzymie straty terytorialne. Zagubiliśmy również historyczny sens państwowości polskiej”.

- Juliusz Mieroszewski, *Tysiąc lat i co dalej?*,
„Kultura” (Paryż) 1966, nr 7

„Prawdziwa, społeczna rewolucja Solidarności osiągnęła już taki stopień zbiorowej świadomości, że nie może ona już zostać z niej usunięta i zdławiona. Rozpoczęła się reakcja łańcuchowa, zjawisko przyjęło charakter lawinowy. Ostateczne zwycięstwo w tej rewolucji jest już tylko sprawą – i to niedługiego – czasu”.

- ks. Franciszek Blachnicki, *Nowe światło nadziei*
(Wrocław, RKS NSZZ Solidarność, 1983)





Transparent wywieszony w trakcie uroczystości poświęcenia kaplicy w miejscu budowy kościoła w Krakowie-Nowej Hucie
na os. Szklane Domy - 1983
(fot. Andrzej Stawiarski)

Józef Kowalówka



„JÓZEF Z SODY”: WSPOMNIENIE O JANUSZU GNIADKU

Do „Budochemu” przeszedłem w 1977 roku z Elektrowni Skawina, gdy Janusz Gniadek pracował już tam od roku albo trochę dłużej. Był po wojsku, skończył zawodówkę na Skrzyneckiego, a później technikum zaoczne na Podbrzeziu. Wtedy niewiele o nim wiedziałem. Każdemu rzucał się w oczy, bo był przystojnym, wysokim mężczyzną, szczupłym blondynem z niebieskimi oczami. Lubił żartować, miał przyjaciół. Gdy po pracy szliśmy w kilku na piwo, to była okazja, żeby poważniej pogadać, a czasy nie zachęcały do żartów. Żyliśmy wtedy wydarzeniami radomskimi. „Budochem” był firmą radomską, zainstalowaną w Krakowskich Zakładach Sodowych Solvay. Od znajomych wiedzieliśmy o aresztowaniach, pobiciach, zwolnieniach z pracy, bo trzeba wiedzieć, że robotnicy z radomskiego „Budochemu” byli na pierwszej linii razem z pracownikami „Radoskóru” i Zakładów Metalowych. Rok 1976 unaoczniał ludziom, jaki jest stan gospodarki, że po gdańskim Grudniu nic się nie zmieniło, że Gierek jest takim samym czerwonym oszustem jak Bierut i Gomułka. Janusz był bardzo rozmowny, oczytany, zorientowany w polityce. W naszej paczce, w której

oprócz mnie byli Witek Bartyzel, kolega Janusza od czasów podstawówki, bracia Stefanikowie i Antek Wojtycza, wszyscy byliśmy po wojsku, więc każdy miał co wspominać. Tak samo i Janusz, ale swoje anegdoty przeplatał drwinami. Miał odwagę, żeby mówić, że nasze wojsko nie jest ani ludowe, ani polskie. Witek Bartyzel powiedział mi później, że ojciec Janusza, jeszcze w czasach stalinizmu, służył w wojsku jako magazynier. Jacyś podoficerowie skradli coś z magazynu, a jego oskarżyli, za co na wiele lat trafił z wyrokiem do karnej kompanii w kopalni i tam stracił zdrowie. Janusz był przy jakimś hucznie okrapianym spotkaniu naszych oficerów z sowieckim dowództwem i widział, jak Polacy niewolniczo Rosjanom nadskakiwali. Potwierdzają to jego rysunki, w których gen. Jaruzelski jest popychadłem Breżniewa. Bolało go, że wszystko robimy pod dyktando Kremla, że nasze wojska wkroczyły do Czechosłowacji w 1968 roku, że nie mamy możliwości bronięcia naszych, polskich interesów, a gdybyśmy próbowali się zbuntować, to z bratnią pomocą wkroczą do Polski wojska Układu Warszawskiego.

W krakowskim „Budochemie” pracowało około 200 osób w brygadach montażowych i remontowych. Nasze zarobki były wyższe niż gdziekolwiek. „Budochem” instalował urządzenia do produkcji chemicznej głównie w Polsce, ale również za granicą. Wtedy na sześć miesięcy Janusz pojechał do NRD. Jego brygada remontowała urządzenia w zakładach chemicznych w Halle. Fabryka była wiekowa, a co poniektórzy Niemcy, jak nam powiedział, pracowali w niej od czasów Hitlera, gdy produkowano w niej Cyklon B. Pod rządami Honeckera co drugi zatrudniony był już wzorowym komunistą. Być może Gniadek powiedział któremuś z nich, w jakim poważaniu ma komunistyczną władzę, bo po powrocie odebrano mu wkładkę paszportową. Pamiętam, jak chodził struty, bo poznał tam piękną dziewczynę, Erikę Kuntze, i nawet chcieli się pobrać. Janusz mówił po niemiecku. Pisywali do siebie i rozmawiali przez telefon, a Erika przyjechała nawet dwa razy do Polski. Mówił o niej „moja Ericzka”. Po zniesieniu stanu wojennego obiecali mu w końcu, że dostanie zgodę na wyjazd, ale niedługo potem zginął. Ericę udało się przyjechać na jego pogrzeb. Zatrzymała się u rodziców Janusza. Wszystkim rzuciła się w oczy, bo stała tuż przy trumnie i bardzo płakała.

Wróćmy jednak do czasów pierwszej „Solidarności”. Od początku 1980 roku trudno było cokolwiek kupić poza chlebem i herbatą. W marcu, na kilka dni przed wyborami do Sejmu, na Rynku Głównym, przy studziencie, oblał się benzyną i podpalił Walenty Badyłak. Ludzie domyślali się, że podpalił się proteście, ale dla komunistów był niepoczytalnym umysłowo. Byliśmy tym bardzo poruszeni. Kilka dni później Janusz pokazał nam duży rysunek z tłumem gapiów stojących wokół palącego się człowieka, a nieopodal Sukiennice, kwaciarki, kościół Mariacki i gołębie. Dziś wiadomo, że Badyłak był żołnierzem Armii Krajowej i Kedywu, a do szyi przyczepił sobie metalową tabliczkę z wrytym napisem: „za Katyń, za demoralizację młodzieży, za zniszczenie rzemiosła”. Nie wiem, czy ktoś z naszej brygady poszedł do wyborów, bo nastroje były wtedy paskudne. Czuło się powszechne napięcie, a tu zaraz po wyborach wprowadzono podwyżki cen mięsa. Ludzie się gromadzili i szemrali, bo podskoczyły również ceny w stołówkach. O strajku w WSK „Świdnik” i na zajezdni kolejowej w Lublinie dowiedzieliśmy się z Wolnej Europy, podczas przerwy śniadaniowej. Któryś

z kolegów zawiesił wysoko nad naszą pakamerą rafkę od roweru i zrobił z niej solidną antenę radiową. Nasi kolejarze z Solvayu mieli kontakt z Lublinem i z innymi zakładami, więc dobrze wiedzieliśmy, co się dzieje.

To, że w lubelskim strajkuje około 20 tysięcy pracowników, podziało jak detonator. Formułowane były co raz to nowe żądania. Chodziło o podwyżki płac, lepsze zaopatrzenie i poprawę warunków pracy. Na Wybrzeżu stoczniowcy rozszerzyli postulaty społeczne, żądając zgody na założenie samorządnych i niezależnych związków zawodowych. Nie wierzyliśmy, że się to uda, ale komuniści znaleźli się pod ścianą i powstała „Solidarność”, do której zapisało się w krótkim czasie blisko 10 milionów związkowców. Jacek Kaczor z Sody miał dziewczynę, studentkę z SKS-u. Z nią i z innymi studentami spotkaliśmy się na Plantach. Chyba była wśród nich Anna Szwed, ale innych nazwisk już nie pamiętam. Dostaliśmy od niej instrukcję, jak tworzyć komisję zakładową niezależnych związków zawodowych. W „Budochemie” zapisali się wszyscy, w tym czterech partyjnych, a przewodniczącym został Tosiek Wojtycza, człowiek z zasadami, bardzo porządny, osierocony w wieku siedmiu lat, gdy UB zamęczyło mu ojca za służbę w AK. Zarejestrowaliśmy naszą Komisję Zakładową w siedzibie MKZ przy ul. Karmelickiej niedługo po Elbudzie. Pamiętam olbrzymią radość, która przytłumiła prozę życia, stanie w kolejkach, kupowanie wszystkiego na kartki. Żyliśmy nadzieją, że „Solidarność” rozwali system nie tylko w Polsce, ale w całym bloku wschodnim. Wtedy dużo się dyskutowało. Jedni byli za KOR-em, inni za KPN-em, ale Janusz mówił: nam wystarczy „Solidarność”, bo to pewne i większość też tak myślała.

Czuliśmy wsparcie ze strony Ojca Świętego, czuliśmy dumę, bo poza blokiem komunistycznym cały świat się nami zachwycał. Ze składek zebranych w całym kraju odsłonięty został w Gdańsku pomnik poległych stoczniowców – i to zaledwie w miesiąc po legalizacji „Solidarności”! Osłabła cenzura. Znajomy kioskarz odkładał mi „Tygodnik Solidarności”, którego komplet wciąż trzymam w domu. Czytaliśmy bardzo dużo. Janusza interesowała batalistyka, legiony Józefa Piłsudskiego, walki wojsk polskich na Zachodzie. Dałem mu do przeczytania książkę Zbrodnię katyńską, wydaną

w Londynie z przedmową gen. Andersa. Miałem dużo książek batalistycznych i historycznych, bo w antykwariacie na rogu Sławkowskiej i św. Tomasza pracował szwagier Witka Tosia, Edward, i często mi je odkładał. Janusz już wcześniej wiedział o Katyniu, ale po lekturze tej książki narysował zamordowanych, polskich oficerów. Leżeli jedni na drugich w różnych pozach z przestrzelonymi czaszkami, a obok sowieccy oficerowie w budionówkach, a każdy trzymał dymiący pistolet. Był to bodajże pierwszy jego rysunek o treści poruszającej sumienia. Rysunki Gniadka sprawiały, że każdy zadawał sobie pytanie, jak długo można to tolerować, te zbrodnie, te oszustwa władzy, to kupczenie Polską.

Janusz już wcześniej był znany z rysowania kolegów. Portretował ich dla samej przyjemności rysowania. Kiedy narysował jeziora szlamów utworzone w wyrobiskach krakowskiej Sody i powiedział, że zanieś ten rysunek do magistratu. Po Sierpniu wolno było pisać o szkodach ekologicznych, co wcześniej było zakazane. W „Gazecie Krakowskiej” można było przeczytać o skażeniu powietrza wylęgami z Huty Aluminium i o szkodliwości produkcji salmiaku, uzyskiwanego w Solvayu z kwasu solnego i amoniaku. Ludzie pracowali w Sodzie, żeby mieć za co żyć, ale ta praca skracała im życie, o czym wszyscy wiedzieli. Janusz miał umiejętność celnego wybierania tematów najważniejszych. Szkoda, że nie zachował się ten rysunek. Nie zachował się też jego rysunek z Breżniewem w konfesjonale, któremu spowiadają się Jaruzelski i Kiszczak. Gen. Aleksander Haig, ówczesny sekretarz stanu prezydenta Reagana, powiedział o Jaruzelskim, że to sowiecki generał w polskim mundurze. Wtedy pokładaliśmy olbrzymią nadzieję w prezydencie Reaganiu, że nas obroni. Niemcy dogadali się z Breżniewem w sprawie dostaw gazu syberyjskiego, ale Amerykanie obłożyli embargiem firmy zachodnioeuropejskie. Nie zachował się też inny rysunek, na którym Honecker mówi do Breżniewa Czy pozwolisz towarzyszu Leonidzie, żeby do DDR przyszli z Polski ludzie „Solidarności”?, na co Breżniew: Towarzyszu Honecker, oni już tu przyszli. Gniadek ryzykował, bo za takie rysunki można było mieć kłopoty, ale przed grudniem to oni nas się bali.

„Solidarność” spowodowała, że naród uwierzył w swoją siłę, ale miała przeciwko sobie cały aparat państwa z wojskiem

i z milicją, etatowych donosicieli i prowokatorów. Wprowadzenie stanu wojennego nie było dla nas zaskoczeniem, bo przygotowaliśmy się na zemstę komunistów już w listopadzie, a potem w marcu, gdy pobili Rulewskiego, i właściwie każdego miesiąca coś się działo. Zamach na Jana Pawła II też był dla nas sygnałem, że komuniści nie odpuszczą. Na Białym Marszu ja, Bogdan i Jurek Stefanikowie, Jasiu Malec, Franek Zabdyr, Witek Bartyzel – stare chłopcy po wojsku – płakaliśmy jak dzieci. Jaruzelski zdelegalizował „Solidarność” i wprowadził czołgi na ulice. Kiszczak kazał strzelać do górników. Było przerażenie. Jednych działaczy internowano, inni się ukrywali, a pozostali czekali, aż po nich też przyjdą. W styczniu 1982 zastąpiłem Antka Wojtycę w prowadzeniu podziemnej „Solidarności”. Było ciężko. Trzeba było ludziom dać nadzieję, więc podtrzymaliśmy zbieranie składek i wspieraliśmy się na duchu. Poza dyrekcją wszyscy płacili, nawet partyjni. Przekazywałem uzbierane pieniądze do Kurii na pomoc rodzinom aresztowanych, a także naszym pracownikom, na wypadek różnych nieszczęść.

Gdzie się dało, rozprowadzałem gazetki: „Aktualności” RKW Małopolska, „Hutnika”, „Biuletyn Małopolski” i „Biuletyn Dolnośląski”, a miniaturowe wydania „Kultury” paryskiej dostawałem głównie od Marii Szadkowskiej, w której mieszkaniu był punkt kolportażowy. Jacek Kłasiński dawał mi „Wa-Zę”, Władek Mucha – „Niepodległość”. Janusz zawsze brał ode mnie „bidule”, jak mówiliśmy o podziemnych wydaniach biuletynów „Solidarności”, bo tak skromnie wyglądały, ale chętnie czytał „Kulturę” paryską, bo szukał ambitniejszych opracowań politycznych. W połowie 1982 wpadłem na pomysł pisania samemu na podstawie nasłuchów radiowych i innych informacji. W ten sposób wypuściłem na maszynie do pisania kilka numerów „Solidarności Budochemu”, a od listopada z Janem Malcem i z Antonim Wojtyczą wydawaliśmy tą samą metodą „Głos do Robotników i Młodzieży”. Gazetki te były przepisywane i rozprowadzane w odbitkach głównie wśród naszych pracowników, ale także w Solvayu, w Elbudzie i w Armaturze. Wymienialiśmy się nimi z Jankiem Popielem, kolporterem z Instytutu Odlewnictwa i z innymi ludźmi. Jasiu Malec odbijał je na kserokopiarce w przedsiębiorstwie instalacyjnym „Montin”, a przy okazji, wiem to na pewno, kserował

też rysunki Janusza. Montinowcy wysyłani byli na budowy do Francji i prawdopodobnie wzięli te rysunki i pokazali je francuskim związkowcom, bo jeden z nich został opublikowany w „Le Monde”. Potem któraś z gazetek dolnośląskich przedrukowała ten rysunek i tym sposobem wrócił do nas. Widziałem ją tylko przez chwilę i nie pamiętam tytułu. Mówiliśmy Januszowi, że powinien się upomnieć o honorarium, ale coś mruknął i wzruszył ramionami. W „Budochemie” mieliśmy zgraną paczkę ludzi pewnych i sprawdzonych. Gazety solidarnościowe czytaliśmy na każdej przerwie śniadaniowej. Krakowską prasę solidarnościową braliśmy z sobą, gdy wysyłani byliśmy na różne budowy poza Kraków. W Tarchominie razem z Januszem i innymi pracownikami pracowałem przez kilka miesięcy w 1982 roku przy zakładaniu nowej linii produkcyjnej w zakładach Polfa. Janusz nie krył się ze swoimi poglądami, pokazywał swoje rysunki warszawiakom. Kiedyś przy mnie jeden z nich spytał się Janusza, czy się nie boi, a on mu na to – nie mam żony ani dzieci, więc mi nie zależy. Nie zdziwiło

mnie potem, że na wydrukowanym w podziemiu banknocie 30 srebrników zobaczyłem głowę gen. Jaruzelskiego jakby skopiowaną z rysunku Janusza. Wtedy nikt się nie bawił w prawa autorskie, myśleliśmy o ważniejszych sprawach.

Wiem, że Janusz rozprowadzał prasę opozycyjną również u siebie, we Wróblowicach. Za każdym razem ludzie, którzy dostawali gazetki, garnęli się do współpracy. Kiedy szliśmy na mszę za Ojczyznę, to każdy przyprowadzał po kilku swoich znajomych. Pamiętaliśmy o wszystkich świętach narodowych, a każdego 13 wspominaliśmy wprowadzenie stanu wojennego. 13 maja 1982 szliśmy z Januszem w tłumie ludzi z Wawelu przez Grodzką, póki zomowcy nie zagroźli nam drogi na Rynek i nie zaczęło się pałowanie. Również i ja dostałem wtedy raz i drugi pałą po plecach. W sumie miałem więcej szczęścia od kolegów z Sody, Jacka Kaczora i Leszka Waclawa, których zomowcy mocno sponiewierali. Na jednym z zaginionych rysunków Gniadek narysował atak zomowców na ludzi wychodzących z kościoła Mariackiego po mszy za Ojczyznę dziesięć dni później. Był na tym rysunku starzec



z kilofem w ręku, o którym powiedział, że narysował go po to, by młodzi brali z niego przykład, jak należy walczyć z komuną. Rysunki Gniadka były bardzo sugestywne, karykaturalne. Świetnie rysował karykatury polityków - wszyscy, którzy je oglądali, mówili o nim z podziwem. Janusz znał Ryszarda Majdzika, Heńka Kowala, Andrzeja Fornala, Jacka Klasia, Leszka Waclawa, Władysława Muchę, ale wtedy znaliśmy się głównie po imieniu. O mnie mówili „Józek z Sody”, co mnie uratowało, gdy posypały się aresztowania w Elbudzie, bo przecież byłem z „Budochemu”.

Na msze za Ojczyznę chodziliśmy najpierw do kościoła Mariackiego, potem do św. Józefa na Podgórzu. Bywałem u ks. Kazimierza Jancarza na Mistrzejowicach, z którym miałem kontakt osobisty. Jesienią 1982 roku, gdy esbek zastrzelił Bogdana Wosika, jeździliśmy też do Arki Pana. Pielgrzymka naszego papieża Jana Pawła II do Polski przyniosła nam otuchę i podniosła wiarę w ostateczne zwycięstwo. Wielu kolegów z „Budochemu” wzięło urlop, żeby uczestniczyć w celebrowanej przez niego Mszy św. na Błoniach. Janusz z Witkiem Bartyzelem oplakatowali Solvay, gdzie się dało, zrobiliśmy cztery transparenty z napisami „Solidarność Zwycięży”, a gdy już rozwinęliśmy je na Błoniach, to żadna siła nie mogła nas ruszyć. Sztandary biało-czerwone i nasze transparenty wyglądały jak skrzydła husarii. Nie zapomnę tej chwili do końca życia. Następnego dnia Janusz wykonał ów rysunek z ukrzyżowanym Chrystusem „Solidarności” i z Polską w koronie cierniowej. Zawarł w nim wszystko. Patrząc na ten rysunek, wiedziałem, że nasza sprawa musi zwyciężyć, że przepędzenie „czerwonych” jest tylko kwestią czasu. Równo miesiąc później zniesiony został stan wojenny i częściowo powypuszczali aresztowanych – rzekomo na wniosek PRON-u, ale wiadomo było, że komuniści się boją, że nie mają wyjścia.

Ojciec Święty podniósł nas wszystkich na duchu, dlatego tak masowe były protesty uliczne w drugą rocznicę podpisania umów sierpniowych. Wciąż trudno jest mi się pogodzić z faktem, że zaledwie w kilka tygodni później wszystko się skończyło. 28 września Janusz zginął ok. godz. 10 na ul. Zakopiańskiej. Jak

do tego doszło powiedział, ale niechętnie, mój znajomy z kiosku stojącego w odległości kilku metrów od miejsca wypadku. Mieliśmy w brygadzie gościa, którego wszyscy nazywali „Kotlet”. Jego matka mieszkała przy ul. Kościuszkowców i skądś załatwiła nam papier i farby. Zazwyczaj chodziliśmy do niej po pracy, ale tego dnia Janusz chciał skorzystać z przerwy śniadaniowej i bardzo się spieszył. Gdy przebiegał przez ulicę, najechał na niego wiśniowy Fiat 125p, po czym rzuciło go pod nadjeżdżający tramwaj. Ktoś z Solvayu przybiegł do naszej pakamery i mówi, że Gniadka tramwaj przejechał. Rzeczywiście, leżał skrwawiony na szynach, a głowę miał na chodniku. Nigdy tego nie zapomnę. Spytałem się kioskarza, jak do tego doszło, że wpadł pod tramwaj, a on mi na to: Myślisz, że Janusz sam wpadłby pod tramwaj? Potrącił go wiśniowy fiat 125, po czym zatrzymał się na chwilę i szybko odjechał. Siedziało w nim trzech ludzi. Nie było żadnego dochodzenia, żadnej milicji. Przyjechała karetka, wzięli go na nosze i odjechali. Mówiło się potem, że mógł to być samochód milicjanta D., o którym wszyscy wiedzieli, że łązi po Solvayu bez przepustki i szpieguje, ale nie było na niego dowodów. Tylko on miał taki samochód. Strażnicy z Solvayu, którzy dobrze znali D. i też mogli widzieć ten wypadek z okna dyżurki przy bramie wjazdowej, z nikim nie chcieli gadać, podobnie jak ten kioskarz.

Na kilka dni przed śmiercią Janusz przyniósł mi wszystkie te rysunki, które teraz prezentujemy, i tak jakby coś niedobrego przeczuwał, mówił mi, żebym je zatrzymał na lepsze czasy. Był przy tym Witek, jego najlepszy przyjaciel, i chyba kilku innych ludzi, ale ich nazwisk nie pamiętam. Rysunki Janusza przechowywałem jak największy skarb wśród zebranych pamiątek z czasów „Solidarności”, aż w końcu zrozumiałem, że jest wreszcie czas, żeby je właściwie zabezpieczyć i pokazać światu. Tyle, co mogłem zrobić dla Janusza Gniadka.

(na podstawie zapisów magnetofonowych, zarejestrowanych i autoryzowanych w FCDCN, opracował Andrzej Drózd)



94
USTAWA
z dnia 19 kwietnia 1969 r.
KODEKS KARNY

CZĘŚĆ OGÓLNA
Rozdział I
Zasady odpowiedzialności karnej.

Art. 1. Odpowiedzialności karnej podlega ten tylko, kto dopuszcza się czynu społecznie niebezpiecznego, zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązująca w czasie

Art. 8. Sprawa odpowiedzialności za przestępstwa czyje przewidziane są w tym kodeksie, podlega w całości i w części do sądu karnemu.

Art. 9. § 1. Sprawa odpowiedzialności za przestępstwa, których podmiotem jest jednostka, podlega w całości i w części do sądu karnemu.

Rozdział XXXVI
Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu.

Art. 270. § 1. Kto publicznie łży, wyszydza lub poniża Naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organy, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

§ 2. Tej samej karze podlega, kto publicznie pochwala faszyzm lub jakąkolwiek jego odmianę.

Art. 271. § 1. Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, jeżeli to może wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Jeżeli sprawca dopuszcza się przestępstwa, o którym mowa w § 1, za granicą albo przekazuje wiadomości określone w § 1 obcemu ośrodkowi prowadzącemu działalność przeciwko interesom politycznym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

Art. 272. Kto publicznie nawołuje do waśni na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych lub wyznaniowych albo takie waśnie publicznie pochwala, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

Art. 273. § 1. Kto dopuszcza się czynu określonego w art. 270—272, używając druku lub innego środka masowej informacji, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

§ 2. Kto w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje, przewozi, przesyła lub przysyła pismo, druk lub inny przedmiot zawierający treść określoną w art. 270—272, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

§ 3. W razie skazania za przestępstwo określone w § 1 lub 2 sąd może orzec przepadek narzędzi lub innych przedmiotów, które służyły lub były przeznaczone do popełnienia przestępstwa, chociażby nie były własnością sprawcy.

Art. 274. § 1. Kto publicznie łży, wyszydza lub poniża

Za wyszydzanie „ludowej” władzy i zapisanej w Konstytucji PRL przyjaźni ze Związkiem Sowieckim groziła kara więzienia do lat ośmiu.

156
DEKRET
z dnia 12 grudnia 1981 r.
o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego. — Rada Państwa

W celu zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli oraz usprawnienia postępowania w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego — następuje:

— 318 —

roz. 156

Art. 4. 1. Za przestępstwa podlegające postępowaniu doraźnemu sąd może wymierzyć, bez względu na rodzaj i granice ustawowego zagrożenia danego przestępstwa, następujące kary zasadnicze: karę śmierci lub karę 25 lat pozbawienia wolności albo karę pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3, chyba że przepis szczególny przewiduje wyższą dolną granicę ustawowego zagrożenia.

2. Karę śmierci i karę 25 lat pozbawienia wolności

Cecylia Kuta

Instytut Pamięci Narodowej – Kraków

NIEZALEŻNA DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA W PRL

Ideologia komunistyczna niszczyła wszelkie przejawy indywidualizmu i wolności twórczej. Komuniści starali się kontrolować działania obywateli, także w dziedzinie kultury. Objęli nadzór nad organizacjami zrzeszającymi twórców. Symbolem ideologizacji kultury był tzw. socrealizm, czyli realizm socjalistyczny.

W marcu 1964 roku, w proteście przeciwko ograniczaniu wolności słowa, pisarz Antoni Słonimski złożył w Urzędzie Rady Ministrów list sprzeciwiający się ograniczeniu przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostreniu cenzury. Dokument ten, który z powodu liczby sygnatariuszy określono jako „List 34” był sygnałem dla władz, świadczącym o rodzącej się opozycji w kręgach literackich.

W latach sześćdziesiątych również twórcy należący jeszcze wówczas do partii zaczęli opowiadać się za liberalizacją polityki kulturalnej. Pod koniec 1966 roku w proteście przeciw pozbawieniu członkowską PZPR prof. Leszka Kołakowskiego, który został z niej usunięty po tym, jak w dziesiątą rocznicę Października 1956 skrytykował dokonania ekipy Gomułki, szeregi partyjne opuścili m.in. Jacek Bocheński, Tadeusz Konwicki, Igor Newerly, Kazimierz i Marian Brandysowie, Julian Strykowski, Seweryn Pollak, Wiktor Woroszyński i Wisława Szymborska.

Znaczący wpływ na działalność środowisk twórczych wywarły wydarzenia z początku 1968 roku związane z decyzją władz o zdjęciu *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego. W lutym 1968 roku na Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego __ZLP wystosowano rezolucję w obronie dzieła Mickiewicza, a Stefan Kisielewski

w swoim wystąpieniu skrytykował politykę kulturalną władz, nazywając ją „dyktaturą ciemniaków”, za co został ukarany zakazem pisania do „Tygodnika Powszechnego”, a także pobity przez tzw. nieznanych sprawców. 6 lutego 1968 roku „za rozpowszechnianie informacji szkodliwych dla interesów państwa” na trzy lata więzienia skazano Janusza Szpotańskiego, pisarza, autora sztuki *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta*, będącej pamfletem wymierzonym przeciw rządowi Gomułki i satyrą na ówczesne postawy inteligencji. Sam Gomułka atakując pisarza, nazwał go „człowiekiem o moralności alfonsa”, a jego utwór – „reakcyjnym paszkwilem, ziejącym sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii”. I sekretarz KC PZPR widział w Szpotańskim swego osobistego wroga, być może miało to wpływ na umieszczenie w Kodeksie Karnym z 1969 roku, Art. 270 § 1, szczegółowego zapisu: „Kto publicznie łży, wyszydza lub poniża Naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organy, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

Pewien margines niezależności starały się zachować kabarety – działające za pozwoleniem władz kabaret Pod Egidą i jego inicjator Jan Pietrzak, kabaret piosenki Piosenkariat, założony przez Przemysława Gintrowskiego, Jacka Kaczmarskiego i Stanisława Klawego, czy krakowska Piwnica pod Baranami. W ich repertuarze znalazły się piosenki i teksty drwiące z ówczesnej rzeczywistości.

Chociaż w porównaniu z poprzednim okresem artyści mogli cieszyć się większą swobodą, nadal obowiązywały ich ograniczenia. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wraz z pojawieniem się zorga-

nizowanych środowisk opozycyjnych oraz powstaniem tzw. drugiego obiegu wydawniczego.

Dzięki zapleczu poligraficznemu, które stworzyły środowiska skupione wokół Komitetu Obrony Robotników, w 1977 roku rozpoczęto wydawanie niezależnego pisma literackiego „Zapis”, a kilka miesięcy później w Łodzi kwartalnika literackiego „Puls”. Powstawały niezależne wydawnictwa. Działalność poza cenzurą stanowiła jawne przeciwstawienie się władzy i łamała partyjny monopol informacyjny. Pisarze, którzy objęci byli cenzorskimi „zapisami” mogli odtąd drukować to, co oficjalnie było zakazane, a plastycy projektowali szaty graficzne pism i książek.

Formą kontestacji systemu była rozwijająca się od końca lat siedemdziesiątych niezależna muzyka rockowa. Powstawały też zespoły realizatorów filmowych, którzy starali się przemycić w swoich filmach treści cechujące się niezależnością i mające charakter antysystemowy. Do tak rozumianego kina niezależnego można zaliczyć twórczość filmową powstałą w ramach działającego oficjalnie Zespołu Filmowego „X”, kierowanego przez Andrzeja Wajdę, Zespołu Filmowego „Tor”, Studia Filmowego im. Karola Irzykowskiego, jak też powstałych w latach osiemdziesiątych niezależnych od władzy środowisk takich jak „Video Studio Gdańsk”, „Video Kontakt” w Paryżu, „Videonową”, Niezależna Telewizja Mistrzejowice (Nowa Huta), a ponadto Ośrodek Audiowizualny przy Kurii Biskupiej we Wrocławiu.

Rozwój kultury niezależnej był możliwy również dzięki otwarciu się na nią Kościoła katolickiego. W 1975 roku w kościele św. Anny w Warszawie po raz pierwszy zorganizowano Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Odtąd co roku odbywały się one w kolejnych miastach w kraju. W kościołach wystawiano też spektakle teatralne, organizowano wystawy, recitale.

Nowy rozdział w rozwoju kultury niezależnej nastąpił wraz z powstaniem NSZZ „Solidarność”. Środowiska twórcze od początku wspierały działalność związkową, dążąc w ten sposób również do odzyskania niezależności w sferze kultury. W jednym z postulatów z Sierpnia 1980 roku domagano się, by: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań”.

Pod patronatem „Solidarności” organizowano różnego rodzaju imprezy kulturalne. W sierpniu 1981 roku w hali „Olivia” w Gdańsku zorganizowano I Przegląd Piosenki Prawdziwej, w którym uczestniczyli m.in. Jacek Fedorowicz, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski, Jacek Kleyff, Jan Pietrzak, Andrzej Rosiewicz, Maciej Zembaty.

W okresie legalnej działalności związku zyskał znaczenie plakat upowszechniający ideały „Solidarności” i odwołujący się do wydarzeń nieobecnych w oficjalnym obiegu.

Wyrazem niezależności uzyskanej przez środowiska twórcze był Kongres Kultury Polskiej, zorganizowany przez Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Był on pierwszą po II wojnie światowej niezależną konferencją poświęconą sprawom kultury polskiej. Jego obrady, które miały trwać od 11 do 13 grudnia, przerwało wprowadzenie stanu wojennego. Kongres został rozwiązany, a wielu jego uczestników internowano.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku zawieszono działalność instytucji i stowarzyszeń kulturalnych. W następnym etapie rozwiązano struktury, które zaangażowane były we współpracę z „Solidarnością” i przystąpiono do tworzenia nowych, całkowicie kontrolowanych przez władze. Wielu twórców pozbawionych zostało możliwości wykonywania zawodu. Ci, którzy ze względów moralnych nie chcieli legitymizować reżimu stanu wojennego, podjęli bojkot oficjalnych instytucji. Nie występowali w radiu, telewizji oraz innych przedsięwzięciach, które mogły być odczytane jako wsparcie dla władz. Elementem bojkotu były także akcje „zaklaskiwania” czy „wygwizdywania” artystów, którzy wsparli reżim stanu wojennego. Namiastkę niezależnego życia kulturalnego próbowano stworzyć w ośrodkach internowania. Powstawały wiersze, pamiętniki, dzienniki internowania, będące dziełem zarówno uznanych poetów, jak i amatorów. Chociaż utwory te różniły się poziomem, ich wspólną cechą było to, że wyrażały uczucia wielu Polaków, opisywały ich dramaty, ale też niosły nadzieję, były świadectwem duchowego oporu przeciw juncie Wojciecha Jaruzelskiego.

Nie zważając na stosowane restrykcje i wyroki sądów wojskowych, odradzał się ruch wydawniczy. W podziemnych strukturach „Solidarności” wydawane były czasopisma,

kolportowane głównie w zakładach pracy i przekazywane po wielokroć z rąk do rąk. Ograniczone możliwości techniczne wykluczały początkowo drukowanie ilustracji w czasopiśmie opozycyjnych, chyba że wydawcy posiadali urządzenia offsetowe. Widoczna zmiana w tym zakresie pojawiła się dopiero w 1983 roku, gdy w wydawnictwach podziemnych rozpowszechniła się udoskonalona metoda sitodruku. Wykorzystywali ją rysownicy – amatorzy, których prace zdobyły odtąd większość czasopism ku uciechu czytelników i zdwojonej irytacji esbeków, gdyż obiektami karykaturalnych portretów stali się m. in. Wojciech Jaruzelski, Leonid Breżniew czy Jerzy Urban. Nowe możliwości techniczne pozwalały również na szeroką skalę wydawać znaczki i pocztówki „Solidarności”, które nawiązywały do bieżących wydarzeń i symboliki niepodległościowej.

O tym, jak bardzo obfita i zróżnicowana była ta działalność plastyczna, świadczy jej przegląd dokonany przez Wojciecha Polaka w książce pt. *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13 XII – 31 XII 1989)*. Równoległe do spontanicznych przejawów oporu społecznego, w których uczestniczyły każdego miesiąca po 13 grudnia dziesiątki tysięcy Polaków, budowane były w solidarnościowym „państwie podziemnym” zorganizowane struktury wspierania kultury niezależnej, tak aby przeciwstawić się zmasowanemu naciskowi propagandy, uzasadniającej wprowadzenie stanu wojennego i stosowanie represji. Powstały w 1982 roku Zespół Kultury Niezależnej, przemianowany wkrótce na Komitet Kultury Niezależnej, przyznawał nagrody, stypendia, a także inspirował i dotował sympozja, wystawy, przykościelne galerie oraz inne formy kultury niezależnej. Te inicjatywy postrzegano jako pewien pułap opozy-

cyjnej aktywności elity intelektualnej – były one następnie rozwijane, uzupełniane i popularyzowane w szerokim odbiorze przez setki i tysiące anonimowych obrońców Polski Solidarnej, wśród których znalazł się także Janusz Gniadek, skromny pracownik krakowskiego PBM „Budochem”.

Wybrana literatura

- Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, red. R. Klementowski i S. Ligarski, Wrocław 2008.
- Błażejowska J., Kuta C., *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990*, Kraków 2013.
- Czarnik O.S., *Między dwoma Sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993.
- Fik M., *Kultura polska po Jałcie. Kronika 1944–1981*, Londyn 1989.
- Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tracz, Katowice 2011.
- Polak W., *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13 XII 1981 – 31 XII 1989)*, wyd. 2, Gdańsk 2008.
- Przastek D., *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, Warszawa 2005.
- Ruzikowski T., *Kultura niezależna*, [w:] *NSZZ „Solidarność 1980–1989, t. 2: Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 315–385.
- Toborek T., *Niezależna muzyka rockowa*, Łódź 2010.
- Wojciechowski A., *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992.
- <https://kultura-niezalezna.pl/> (29 VII 2020).



(fot. Andrzej Stawiarski)

Andrzej Dróżdż

POSŁOWIE KURATORA WYSTAWY

Oto mija czterdzieści lat od porozumień sierpniowych, choć w sensie formalnym ważniejszą datą mogłaby się wydawać data 10 listopada 1980 roku – zbieżna z nielegalnie obchodzonym w PRL świętem niepodległości Polski – wtedy bowiem nastąpiła oficjalna rejestracja NSZZ „Solidarność” przez Sąd Najwyższy PRL, a w wyobraźni zbiorowej oba te wydarzenia złożyły się po 13 grudnia w wołanie jednym głosem o demokrację i niepodległość. Rejestracja Związku przez Sąd Najwyższy, będąca wynikiem kompromisu z władzami komunistycznymi, nastąpiła po sporządzeniu aneksu, w którym związkowcy zgodzili się uznać w państwie kierowniczą rolę PZPR. Był to kolejny – i nie ostatni – z przykładów mniejszego zła.

W działaniach oddolnych ludzie „Solidarności” poczuli powiew wolności. Wystarczył miesiąc, by po rejestracji Związku odsłonięty został w Gdańsku wysoki na 43 metry pomnik stoczniovców poległych w 1970 roku! Wielu Polakom wydawało się wówczas, że następnym celem dziesięciomilionowej „Solidarności” będzie wywalczenie dla Polski suwerenności. Póki co mnożyły się prowokacje ze strony obozu władzy i propagandowa agresja, by Związek zdyskredytować w oczach opinii publicznej. W prasie związkowej sprzed 13 grudnia obowiązywał umiar w podejmowaniu drażliwych tematów. Gdy w biuletynie informacyjnym „Solidarności Ziemi Puławskiej” (nr 34 z 11 czerwca 1981 roku) opublikowany został satyryczny rysunek przedstawiający wielkiego niedźwiedzia z twarzą Breżniewa, prokuratura postawiła w stan oskarżenia całą redakcję czasopisma pod zarzutem znieważenia przywódcy Związku Sowieckiego.

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało, że ludzie „Solidarności” zostali nazwani ekstremistami próbującymi obalić ustrój PRL. Wróg został jednoznacznie zdefiniowany po obu stronach konfliktu. W prasie podziemnej drukowano satyryczne ilustracje wymierzone m.in. w gen. Jaruzelskiego, ale – o dziwo – ich poziom artystyczny był zaskakująco niski; gdyby nie mundur generalski, czarne okulary lub podpis nie potrafilibyśmy rozpoznać jego rysów indywidualnych. Dotyczy to nawet satyrycznych rysunków tak znakomitych rysowników jak Andrzej Krauze, Andrzej Mleczek czy Szczepan Sadurski. Co innego karykatury wykonane przez Janusza Gniadka. W części z nich gen. Jaruzelski jest w samej bieliźnie, ale i tak rozpoznajemy go z łatwością.

Rysunki Janusza Gniadka z lat 1980–1983 układają się w felieton rysunkowy, nieskażony ingerencjami cenzury, dotyczący publicystycznych spraw, którymi żyli Polacy od zakończenia II wojny światowej po „wojnę polsko-jaruzelską”, czyli do zamachu na NSZZ „Solidarność”¹. Rysunki te mówią więcej niż dziesiątki stron zadrukowanego papieru. Uczą prostoty, szczerości, prawdomówności i przyzwoitości. Jest w nich nadzieja, radość, ból, żal, rozczarowanie, szyderstwo i potępienie, a na koniec na nowo nadzieja, nadzieja ponad wszystko. Jest w nich świat prostych i sprawiedliwych ocen, opartych na jednoznacznych zasadach moralnych uczciwego człowieka, dla którego „Tak, tak, nie, nie” będzie najważniejszym przykazaniem w poszukiwaniu prawdy. Ze zdrajców nikt w nich nie robi ludzi honoru.

¹ Nawiązanie do: A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006.

Gniadka nikt nie uczył rysunku, nikt go nie wprowadzał wawiłości estetyki satyry, komizmu, patosu, a przecież lepiej radził sobie z tymi kategoriami od niejednego artysty. Jego rysunki łatwo przemawiają do wyobraźni odbiorcy. W jednych jest reprezentantem pokolenia ojców i swojego pokolenia, sugestywnie buduje ethos „Solidarności”, wykorzystując symbole narodowe, w innych ulega zadawnionym od 1945 roku resentymentom i ujawnia swoje osobiste rozrachunki z sowieckim systemem, w którym Polska miała być zaledwie jednym z trybów sowieckiej maszyny w Europie Środkowej. Jak okazało się w sierpniu 1980 roku, ów „tryb” przestał się obracać, co zagroziło zniszczeniem całego urządzenia.

Nie wiadomo, jaki los spotkały te niezwykle rysunki, wykonane ręką robotnika, gdyby nie przypadkowe spotkanie przed dwoma laty w Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego² z Jackiem Klasiem. Ów zasłużony działacz opozycyjny, pracownik Elbudu, uczynił wiele dobrego dla podziemnej „Solidarności” przedsiębiorstw sąsiadujących z sobą na obszarze wzdłuż ulic Wadowickiej i Zakopiańskiej. Dowiedzieliśmy się wówczas o „Józku z Sody”, inaczej mówiąc „Solvay-u”, jak mylnie nazywano w konspiracji Józefa Kowalówkę, w rzeczywistości pracownika PBM „Budochem” – kolportera prasy opozycyjnej, redaktora solidarnościowych czasopism drugiego obiegu. Akurat, przed dwoma laty, przygotowywana była do druku bibliografia krakowskich czasopism opozycyjnych *Od „Indeksu” do „Hutnika”*³. Pan Józef zaproszony w tym celu na wywiad przyszedł do CDNC z torbą pełną opozycyjnych gazet i starych zeszytów zapisanych patriotycznymi wierszami. Najcenniejszym jego darem były jednak rysunki Janusza Gniadka (ur. 17 lipca 1952 – zm. 28 września 1983) – podobnie jak on pracownika „Budochemu” – tragicznie zmarłego w wieku trzydziestu jeden lat.

Janusz był jedynakiem. Los sprawił, że z jego rodziny prawie nikt nie został przy życiu, nie zachowały się więc po

nim żadne przedmioty poza nielicznymi rysunkami. Duży wpływ na Janusza miał jego ojciec, Józef, w czasach stalinizmu skazany przez sąd wojskowy na ciężkie roboty w kopalni. Aż z dziesięciu rysunków płyną oskarżenia Rosji sowieckiej, winnej tragicznych doświadczeń niezliczonych polskich rodzin i pozbawienia Polski suwerenności. Z perspektywy zwolenników demokracji i suwerenności porozumienie jałtańskie było drugim Monachium, rozszerzeniem obszaru „niehumanitarnej ziemi”. W dostępnych materiałach ilustracyjnych trudno byłoby znaleźć lepsze karykatury trójki architektów jałtańskiego przymierza. Cóż z tego, że rysownik był trochę na bakier ze znajomością geografii. Dla nas ważniejsze są inne detale: silną dłonią Stalina dzielone są bagnetem państwa Europy, po czym zapadają się wzdłuż powstałej wyrwy granicznej. Ręce Roosevelta schowane są pod stołem, Churchilla ledwo dotykają blatu – w ich starczej bierności zdefiniowana jest bezsilność Zachodu. Wszystkie rysunki Janusza Gniadka dotyczą spraw fundamentalnych dla Polski. Najważniejszą z nich jest kwestia braku suwerenności. Gniadek obnaża bezsilność gen. Jaruzelskiego, rysując go półnagiego, tylko w sowieckiej czapce na głowie, a trzykrotnie bez spodni, co ma symbolizować, że władze w Warszawie są biednymi marionetkami Kremla. Symbolikę zniewolenia potwierdza również skutą łańcuchami biały orzeł. Rok 1980 przyniósł nadzieję, że los Polski ulegnie zmianie. Ów rok zaczął się VIII Zjazdem „przewodnej siły narodu”, która jak dawniej zapewniała o „ideologicznej jedności i braterstwie z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego”, ale z każdym następnym miesiącem PZPR stawała się bytem coraz bardziej anachronicznym, zwłaszcza gdy w czerwcu przybył do Polski z pielgrzymką Ojciec Święty, z radością witany przez miliony Polaków. Słowa Jana Pawła II wypowiedziane na Placu Zwycięstwa wcieliły się w rzeczywistość niecałe trzy miesiące później. Komunistyczny rząd przyparty do ściany podpisał porozumienia ze strajkującymi robotnikami. Dwa rysunki Janusza Gniadka patetycznie ilustrują te wydarzenia: ponad rozpostartym sztandarem „Solidarności” uwolniony z łańcuchów biały orzeł, a na drugim – Chrystus na krzyżu, płynącą z nich mocą wyrrywają Polskę z jej fatalnego położenia i wynoszą ponad pospolitość rzeczy.

W sierpniowe zwycięstwo „Solidarności” było dla władz sowieckich „rozpasaną polską kontrrewolucją”, z którą należało

² Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego jest fundacją założoną w 1998 roku przez Krakowski Urząd Wojewódzki, Urząd Miasta Krakowa oraz Uniwersytet Jagielloński, któremu zawdzięcza siedzibę w Bibliotece Jagiellońskiej.

³ *Od „Indeksu” do „Hutnika”. Bibliografia druków ciągłych drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie i Małopolsce 1976–1990*, wstęp i oprac. A. Roliński, A. Drózd, W. Marchewczyk, Kraków 2019, *Biblioteka Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego*, t. 47.

się rozprawić. Aż przez rok trwały w tej sprawie konszachty przywódców bratnich partii, gdyż gen. Jaruzelski – jak wskazują na to dokumenty – chętnie poprosiłby o pomoc wojska Układu Warszawskiego, na co jednak nie zgadzało się Biuro Polityczne KPZR. Dwa kolejne rysunki ilustrują te wrogie zamiary. Na jednym z nich Leonid Breżniew chce ustrzelić orła i celuje do niego z dubeltówki. Na drugim gen. Jaruzelski w mundurze polowym asystuje przywódcy Kraju Rad, który to ręcznie, za pomocą czegoś w rodzaju dżojstika, steruje polską gospodarką, w pogotowiu mając wycelowane rakiety. Głęboki kryzys gospodarczy zapewne uratował Polskę przed wojskową interwencją „bratnich wojsk”, bo nikt z zewnątrz nie chciał ryzykować walki na dwóch frontach – gospodarczym i ideologicznym. Ostatecznie, za udzieleną przez Sowietów pożyczkę dolarową i przywileje gospodarcze, gen. Jaruzelski zgodził się na „operację Z” wprowadzenia stanu wojennego. Na siódmej ilustracji I sekretarz PZPR w pozie dyktatora hajluje bestii z głową Leonida Breżniewa. Ósma każe się dzisiaj zastanowić, kim był gen. Jaruzelski, skoro spoczywa obok bohaterów na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Jaruzelski miał setki tysięcy wiernych wykonawców poleceń oraz miliony cichych zwolenników, zmęczonych strajkami i chaosem gospodarczym. Ukazujące go karykatury układają się w narrację, która nawet dzisiaj cichym zwolennikom dyktatury może wydać się ekscentrycznym wymysłem nie do zaakceptowania, pamiętać trzeba jednak, że jest świadectwem myślenia większości ludzi tamtej epoki – milionów Polaków, którzy w międzyczasie nie zmienili swoich poglądów. Są to rysunki o wymowie parabolicznej, rozszerzającej swój zakres odniesienia, bo gen. Jaruzelski 13 grudnia nie działał w pojedynkę. Karykaturalnie długimi uszami nasłuchuje poleceń z Kremla, chwali się licznymi orderami sowieckimi, które dostał za wierną służbę i dzielnie wystawia pierś po kolejne odznaczenia.

Żaden z podległych mu dowódców LWP nie sprzeciwił się 13 grudnia rozkazowi wyprowadzenia z koszar wojska przeciwko strajkującym zakładom – także dlatego, że upartyjnienie kadry oficerskiej wynosiło 80%, a wśród dowódców jednostek 100%. Janusz Gniadek, kapral rezerwy, poddał wykonawców stanu wojennego ponadczasowej ocenie w imię honoru żołnierza polskiego, niech więc nie dziwi, że na jednym z jego rysunków polski orzeł w sowieckim szynelu krew toczy ze zniewolonego narodu.

Paraboliczną wymowę mają również następne rysunki, szokujące swoją prostotą i jednoznacznością. Ronald Reagan wprowadził embargo na handel z Polską, m.in. wstrzymanie przez USA zakupów „dewizowej” szynki konserwowej. Bez pomocy gospodarczej z republik sowieckich Polska musiałaby ogłosić światu swoje bankructwo w 1981 roku. Za tę pomoc premier Jaruzelski gotów był uczynić wszystko, co w karykaturalnym ujęciu przedstawione zostało bardzo dosadnie.

Ostatnie dwa rysunki są alternatywnymi wizjami przyszłości. Pierwszy z nich, o pesymistycznej wymowie, satyrycznie ukazuje obu przywódców partii komunistycznych, siedzących okrakiem na rurociągu pompującym gaz syberyjski do Niemiec. Leonid Breżniew trzyma pamiątkowy sztandar obchodów setnej rocznicy rewolucji bolszewickiej w Rosji. Siedzący przed nim w pozie kawalerzysty gen. Jaruzelski wsadził w strzemiona gołe stopy. Rurociąg dźwigają na plecach wynędzniali niewolnicy. Gniadek ostrzegał w tym rysunku, że system komunistyczny przetrwa do następnego stulecia, skoro Niemcy przełamały amerykańskie embargo wprowadzone przez Ronalda Regana po 13 grudnia i podobnie uczyniły inne kraje Zachodu. W tym rysunku ani jeden, ani drugi przywódca nie są raczej postaciami fizycznymi, ale figurami władzy, gdyż w 2017 roku Leonid Breżniew musiałby mieć lat sto jedenaście, ale jakby nie było, dylematem Europy wciąż pozostają pytania: brać czy nie brać rosyjskiego gazu, być czy nie być uzależnionym od niedemokratycznej Rosji?



Ostatni rysunek zdobi postać założyciela państwa polskiego, odrysowana z pocztu królów polskich. Mieszko I twardą ręką miażdży czapkę generałską na głowie Jaruzelskiego, a drugą wskazuje na mapę Polski w granicach przedwojennych, poszerzoną o terytorialne zdobycze po 1945 roku. Na tej mapie leżą insygnia królewskie. Przesłania tej ilustracji nie można odczytać dosłownie. W programach NSZZ „Solidarność” i niezależnych partii politycznych nigdy nie pojawiły się postulaty rewindykacji ziem utraconych w 1939 roku. W ostatnim z rysunków wystawy zszyte ze sobą dwie części państwa mogą dzisiaj wyrażać nadzieję połączenia podzielonych między sobą Polaków. Odkryte niedawno rysunki Janusza Gniadka przemawiają jego osobistym głosem – głosem człowieka o wielkiej wyobraźni i niepospolitym talencie – jak również ~~głosami~~ bezimiennych ludzi „Solidarności” z lat osiemdziesiątych. Oby te głosy były słyszalne jak najdłużej.

SPIS TREŚCI

Wojciech Grzeszek, <i>Wprowadzenie</i>	5
<i>Rysunki Janusza Gniadka</i>	7
Józef Kowalówka, „ <i>Józek z Sody</i> ”: <i>Wspomnienie o Januszu Gniadku</i>	39
Cecylia Kuta, <i>Niezależna działalność kulturalna w PRL</i>	45
Andrzej Drózdź, <i>Posłowie kuratora wystawy</i>	49